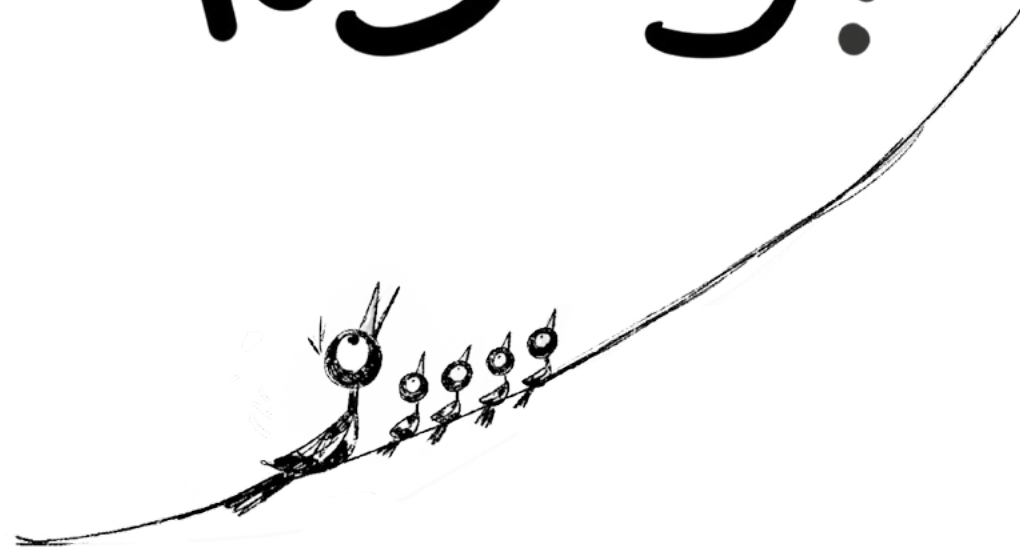


Podaj dalej!

Aldona Radomska-Paluchowska

Misja: Kompetencje Przyszłości

Podaj dalej!



Ilustracje: Edyta Adamowska

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

TRUDNA DECYZJA

Janek obudził się w środku nocy. Ręką wymacał latarkę, którą zostawił pod poduszką. Snop światła przeszył ciemność. Z mroku wyłoniły się bardzo dobrze znane mu przedmioty: biurko ze stertą zeszytów, roślina w doniczce na parapecie i szafa, a pod nią – okazała górnica ubrań. Zamierzał je złożyć poprzedniego wieczoru, ale ostatnio miał sporo na głowie i szkoda mu było czasu na przyziemne sprawy, takie jak porządek. Nagle przypomniał sobie, czego szukał, i skierował światło na podłogę pod łóżkiem, jednak nie znalazł schowanego tam plecaka. Janek się przeraził. Przygotował sobie prowiant na drogę i ciepły polar, nie mówiąc o mapie i kilku banknotach odłożonych z kieszonkowego. Misja, którą zamierzał dzisiaj rozpocząć, zdawała



się najważniejszą w jego życiu, a teraz wszystko na nic!

Nagle stos ubrań poruszył się i wypełził spod niego nieduży piesek. W pysku trzymał zaginiony plecak.

– Pilnowałeś go dla mnie przez cały czas? Dobry piesek! – szepnął ucieszony Janek. No tak, mógł się tego domyślić. W plecaku znajdowała się torebka z przysmakami dla Maksa, najukochańszego przyjaciela chłopca i zarazem małego kundelka. Ze

wszystkich rzeczy na świecie Maks najbardziej kochał swoje smaczki, oczywiście zaraz po swoim panu, któremu był oddany od dwunastu lat, czyli dokładnie tyle, ile miał chłopiec.

– Chodź, Maks, idziemy! – powiedział Janek, gdy po cichu wyszedł z łóżka.

Położył się spać w ubraniu, żeby nie marnować czasu i nie narobić hałasu, bo inaczej mógłby obudzić domowników. Chłopiec przypiął smycz do obroży Maksa i spojrzał w mądre oczy psiaka. Poczuł napływającą odwagę. Z takim przyjacielem u boku wszystko może się udać, pomyślał. Gdy zamykał drzwi mieszkania, wokół panowała cisza. Wszyscy spali, nieświadomi nadciągającej katastrofy.

DZIEWCZYNKI RUSZAJĄ Z POMOCĄ

Milenka jako pierwsza zorientowała się, że coś jest nie tak. Pokój Janka był zamknięty i nie dochodziły z niego żadne dźwięki. Poza tym Maks powinien już dawno przyjść do niej po poranne drapanie za uchem. Coś z pewnością nie grało. Dziewczynka weszła do pokoju brata, ale go tam nie zastała. Nie znalazła też psiaka i jego obroży. Zniknął plecak, a na biurku leżała złożona kartka. Milenka przeczytała wiadomość, a potem wybiegła z pokoju. Nie wahała się ani chwili i w pięć minut była gotowa do wyjścia z domu. Dobrze wiedziała, kto może pomóc w szybkim odnalezieniu jej brata. Na szczęście знаła dziewczynki, którym żaden problem niestraszny!

W powietrzu dało się jeszcze wyczuć zimowy chłód, chociaż dzień okazał się słoneczny jak na

końcówkę marca. Zegar wskazywał kwadrans przed ósmą. Felka i Leokadia wracały właśnie z piekarni pana Malinka, który w każdy poniedziałek testował nowe przepisy z książki kucharskiej prababci Groszkowej, gdy zobaczyły Milenkę. Dziewczynka drżała z zimna, ubrana tylko w cieką bluzę. Stała oparta o drzwi kamienicy ze spuszczone ramionami i głową, a brązowe włosy zasłaniały jej twarz. Zazwyczaj pogodna koleżanka wyglądała dzisiaj jak sto nieszczęść. Co prawda już od kilku tygodni jej promienny uśmiech gasł z powodu problemów rodzinnych, ale nigdy wcześniej nie było tak źle jak dzisiaj.

– Dziewczyno, co się stało?! – krzyknęła Felka. Zdjęła szalik i zarzuciła go Milence na ramiona. Leokadia przytuliła koleżankę, a Felka odgarnęła jej włosy z twarzy i powtórzyła pytanie.

– Chodzi o Janka – wymamrotała smutna Milenka. – On chyba uciekł z domu.

– Chodzi o twojego brata, który wsuwa właśnie trzeciego pączka w piekarni pana Malinka? Wiesz



przecież, że nasz piekarz w każdy poniedziałek zaskakuje nowym przysmakiem. Właśnie dzisiaj są pączki z lukrem fiołkowym i nadzieniem lawendowym – powiedziała Leokadia i oblizała się ze smakiem.

– Nie oceniaj, póki nie spróbujesz! – oświadczyła Felka, gdy zobaczyła zdziwienie na twarzy Milenki.

– Nie o pączka mi chodzi, tylko o Janka! Widziałyście go?! – Milenka krzyczała z radości.

– Tak, siedzi właśnie w piekarni. Byłyśmy tam przed chwilą.

– Dzisiaj rano znalazłam kartkę na jego biurku i przeraziłam się, że już go nie zobaczę! – Sąsiadka podała notatkę dziewczynkom.

Felka przeczytała na głos: „Wyjechałem, ale się nie martwicie. Jak wrócę, wszystko będzie jak dawniej. Janek”.

– Bardzo dziwne – powiedziała Leokadia i zmarszczyła przy tym brwi – ale nie ma już czasu. Zajmiemy się tą zagadką po szkole. A teraz biegiem, bo za dziesięć minut zaczynamy lekcje, a pan od matmy nie cierpi spóźniałstwa.

Dziewczynki poczekały na Milenkę, która w kilku susach wróciła do domu po plecak i ciepłą kurtkę, a potem skręciły w ulicę Kołłątaja, następnie w ulicę Blich i w kilka minut znalazły się w szkole. Jednak myśli o tajemniczym zachowaniu Janka nie dawały im spokoju.



ZŁE WIADOMOŚCI

Wszystko zaczęło się od pisma, które Janek znalazł na lodówce. Kartka zsunęła się na podłogę, gdy robił sobie kanapkę. Kiedy się schylił, żeby odłożyć ją na miejsce, natychmiast zwrócił uwagę na zdanie „W związku z zaległościami w opłacie czynszu nakazuje się opuszczenie mieszkania w ciągu siedmiu dni”. Strach ścisnął mu żołądek, a ręce stały się mokre od potu. Co teraz? – zapytał samego siebie w myślach. Tata od trzech miesięcy nie miał pracy, a pensja mamy nie wystarczała na wszystkie wydatki. Co gorsza, tata od kilku tygodni zniknął na całe dni. Kiedy Janek zapytał go, dokąd codziennie wyjeżdża, ten tylko spojrzał na niego smutno i wzruszył ramionami bez słowa. Jakby tego było mało, tydzień temu tata spakował torbę i wyszedł z domu.

Powiedział, że niedługo wróci i wtedy wszyscy będą musieli poważnie porozmawiać. Oczekiwanie na jego powrót już wcześniej stawało się nieznośne, a teraz jeszcze to pismo... Janek miał dość. Musiał wymyślić jakiś plan! W sobotę zamiast pójść na boisko, gdzie czekali jego koledzy, włączył komputer i zaczął obmyślać plan, który miał uratować jego rodzinę. Wiedział już, co musi zrobić!



NIESPODZIEWANE SPOTKANIE

Było po trzeciej nad ranem. Do wschodu słońca zostało jeszcze kilka godzin. Chłodne, marcowe powietrze wdzierало się za kołnierz Janka. Pożałował, że nie wziął cieplejszego ubrania, szalika i czapki. Zatęsknił za swoim ciepłym łóżkiem, ale chwilę potem przypomniał sobie, dlaczego wyszedł z domu w środku nocy, i to dodało mu determinacji. Miał plan – musiał jak najszybciej dotrzeć do Warszawy. Zostało kilka dni i jeśli nic nie zrobi, jego rodzina straci mieszkanie.

Nagle na jego twarz spadła kropla wody, a potem kolejna i kolejna. Deszcz, pomyślał z goryczą Janek, tylko tego brakowało. Na szczęście Maks nie wydawał się zmartwiony pogodą. Uwielbiał spacer,

bo każdy z nich traktował jak zapowiedź przygody. Tym razem miało być podobnie.

W sąsiedniej kamienicy przy ulicy Bujwida zapaliło się światło. Ciężkie, drewniane drzwi klatki schodowej otworzyły się i na chodnik wypadł mężczyzna niosący kilka pudeł ułożonych jedno na drugim. Stos był tak wysoki, że sięgał ponad jego twarz. Nagle mężczyzna potknął się na schodku i pudła jedno po drugim wypadły na ulicę, a ze środka wysypały się mniejsze pudełka.

– A niech to! – krzyknął pan Malinek, gdy leciał do przodu jak wystrzelony z procy.

Kiedy wreszcie odzyskał równowagę, rozejrzał się i jego oczom ukazał się chłopczyk wrośnięty w ziemię, stojący ze swoim psiakiem w deszczu.

– Janku, co ty tu robisz? Czy Maks miał niestrawność i musiałeś z nim wyjść na spacer w środku nocy? Zwierzaki dają tyle radości,

